



Iwan Baidak, pisarz ukraiński, jego książka „Osobiście Ja, osobiście Tobie” została bestsellerem, odniosła wielki sukces wśród ukraińskich czytelników.

Prace Iwana wyróżniają się autorskim złożonym psychologizmem, niepowtarzalnym stylem i gatunkiem literackim oraz różnorodnością stylistyczną. Cytaty pisarza szybko rozprzestrzeniają się po Internecie. Iwan Bajdak prowadzi jeden z największych na Ukrainie blogów literackich.

### „Osobiście Ja, Osobiście Tobie”, 2013



Debiutowa powieść reprezentuje nowy w ukraińskiej literaturze styl pisarski - hipertekst, w taki sposób autor otwiera czytelnikom możliwość tworzenia własnej opowieści.

Powieść uwidacznia psychologiczną stronę relacji międzyludzkich: zakochanie, płomiennosc uczuć, czulość, intrygi – to wszystko w warunkach wspolczesnego swiata. Glowny bohater musi przejść przez ciężkie doświadczenie czasu, cierpliwosci, uczuć.

Centralną postacią powieści jest trzydziestoletni Jury, który prowadzi życie typowego programisty sukcesu: mieszkanie w wielkim mieście, praca w prestiżowej firmie, ładne dziewczyny i status słynnego uwodziciela w Kijowie i Lwowie. On całkowicie zadowolony ze swojego życia i cieszy się stabilnością. Donżuan Jura zachwyca się kobietami, czerpie z nich inspirację. Mężczyzna bierze najlepsze od każdej z kobiet, aż staje się wybredny. Główny bohater nie potrafi żyć bez stanu zakochania. Jako prawdziwy artysta szuka gracji, piękna, ładnej sylwetki lub zwyczajnej naturalności. Nie myśli o tym, by spotkać tę jedną jedyną, dopóki w jego życiu nie pojawia się Sasza. Pojawienie się dziewczyny okazało się katalizatorem wielu niespodziewanych zdarzeń.

### „Gry rolowe”, 2014



Książka z krótkimi opowiadaniem „Gry Rolowe” całościowo odzwierciedla umiejętność autora, krytycy nazwali go jednym z najbardziej ciekawych i utalentowanych pisarzy ukraińskich.

Gry Rolowe to zbiór z dziesięciu krótkich opowiadań: prowokujących, zachwycających, różnorodnych. Czytelnicy będą co najmniej zaskoczeni tą odmianą w porównaniu chociażby do książki „Osobiście Ja Osobiście Tobie” – żadnego hipertekstu, liniowości, pełna wydarzeń fabuła wciąga czytelnika od pierwszych stron, a filozoficzne fragmenty będą ponownie cytowane. Każdy tekst przyciąga uwagę, ulepsza i dopełnia poprzedni. Dynamiczność utworu czasem napędza akcję, czasem sprowadza ją do stanu płynności.

„Pseudonim”, 2016



Debiutancki i jedyny tomik wolnych wierszy autora. Charakterystyczną cechą jest reformowana proza, głównie liryczna i społeczna. Autor zaznacza, że zbiór krótkich opowiadań powstał z powodu braku czasu wolnego na pisanie prozy. Książka została wydana w ramach edycji limitowanej (w ilości 500 egzemplarzy), wyprzedanych w ciągu jednego dnia.

„Cienie naszych spotkań”, 2017



Kolejna książka powieści autora charakteryzuje się licznymi eksperymentami narracyjnymi i fabularnymi. Pisarz śmiało wykorzystuje niezwykle formy opowieści, które, przy sporym psychologicznym bagażu, stwarzają wrażenie labiryntu mieszczącego się w każdej historii. Teksty nie są powiązane między sobą, jednak łączy je wiodący temat gestaltu. „Cienie naszych spotkań” książka o ostateczności. O kropkach, które zawsze należy postawić w odpowiednim miejscu. O cykliczności ludzkiego życia, nieustannie przeplatającego się z losami innych. O kluczowych momentach życia, które zmieniają przyszłość lub na zawsze zaprzeczają przeszłości.

Niniejsza książka jest w trakcie przygotowania do druku w języku polskim oraz tłumaczenia na język angielski.

### **Rezydencje kulturalne:**

- Wrocław - Europejska Stolica Kultury, Polska (Maj 2015) – autor przez miesiąc mieszkał w domu rezydencyjnym pracując nad tłumaczeniami Leopolda Tyrmanda na język ukraiński.
- Canserrat, Hiszpania, (Wrzesień 2016) - autor spędził trzy tygodnia w domu rezydencyjnym w pobliżu Barcelony, pracując nad książką opowiadań.
- Redwoods w Kalifornii, USA (Czerwiec 2017) autor spędził dwa tygodnia w domu rezydencyjnym pisząc eseje o historiach życia pisarzy, którzy emigrowali do USA.

### **Wykłady / Czytania**

- Wykład na temat: Start-upy w literaturze. Praca autora w internecie, Lwów, Ukraina, Maj, 2014 r.
- Wykład na temat: Jak młody pisarz może opublikować książkę, Ternopil "Bunkermuz", wrzesień 2015.
- Wykład na temat: „Kultura a Propaganda”, Lwów, "Mediateka", Luty 2015.
- Wykład na temat: Wspólne tematy literatury ukraińskiej i polskiej, Kres, Wrocław, listopad 2016 r
- Wykład na temat: Pisarze emigranci w USA, Stanford University, Kalifornia, Maj 2017

## **Festiwale Książek:**

- Międzynarodowy Festiwal Książek, Lwów, 2013, 2014.
- Festiwal Książek Arsenał, Kijów, 2014
- Festiwal "YI", Ternopil, 2013, 2014.
- Wydarzenie kulturalne Artgnosis , Vinnytsia, 2013, 2014
- Razom-fest, Lwów, 2014
- Targi Książki, Kraków, 2015

## **Portfolio opinii prasowych:**

Młody pisarz prozaik lwowski, autor książek "Osobiście Ja osobiście Tobie" i " Gry rolowe" łamie podstawowy obraz tego, jaki musi być współczesny pisarz. Utalentowany, szczery, otwarty, ale cyniczny, czasami zachwyca czytelników nowym spojrzeniem literackim. Jego teksty są pełne uczuć i mądrości, nasycane romantycznością i szczerością, czasami - cynizmem i sarkazmem. Raczej skandaliczne tematy, nieoczekiwana fabuła, intelektualny styl pisania mogą przenieść czytelników w świat pożądaných obcych osób i kameralnych spotkań. Słowa Baidaka przyspieszają rytm serca. Przetestowałem na sobie.

*day.kiev.ua*

Bardzo młody pisarz poznał istotę, samą duszę kobiety! To świetny przykład, jak pisarz czyni kobietę bohaterką swojej historii i tak całkowicie otwiera swój wewnętrzny świat, dając czytelnikowi możliwość uzupełnienia wizerunku bohaterki i wykazuje się umiejętnością i oryginalnością zrozumienia pięknej połowy ludzkości.

*leocity.info*

Każda nowa historia jest jak mikrohistoria bohatera czy autora. Pomimo tego, Ivan Baidak odrzuca twierdzenie, że jest to historia prawdziwa. Wymyślić historię i jednocześnie ukryć swoje podły, yo szczyt mistrzostwa.

*bukvoid.com.ua*

Czekanie na nową książkę było warte tego. Oprócz krótkich opowieści Hemingwaja, które kiedyś zimą czytałem w pociągach, nie czytałem nic podobnego w tym stylu przez długi czas. Autor idealnie odczuwa ludzi i głęboko analizuje ich zachowania, w wyniku tego - książka jest pełna pewnych przeważających myśli, charakterystyk i wzorów tekstowych. Jasność. Uczucie. Znaczenie. Gra z czytelnikiem i rozmowa z nim zachęca do odpowiedzi, do zwrotnej reakcji. Czasami nieoczekiwane zwroty fabuły sprawiają, że książka jest wielostronna i nie podlega standaryzacji pod jedyny szablon.

*doba.te.ua*

Każda opowieść zasługuje na ekranizację. Przynajmniej krótki film. Wygląda na to, że Baidak nie może nic zrobić jak zwykli ludzie. Tym razem byłem pod wrażeniem, że każda historia ma swój osobisty styl napisania. I to nie jest tylko styl, ten styl, jest używany po raz pierwszy przez danego autora.

*molod.te.ua*

**"Cienie naszych spotkań"** - książka o ostateczności. O kropkach, które zawsze należy postawić w odpowiednim miejscu. O cykliczności ludzkiego życia, nieustannie przeplatającego się z losami innych. O kluczowych momentach życia, które zmieniają przyszłość lub na zawsze zaprzeczają przeszłość.

### **Gestalt**

W ciągu tygodnia ona otrzyma odpowiedź. Tydzień, który wydaje się nigdy nie kończyć: trudny czas poszukiwań, obliczenie karmy i niekończąca się samoanaliza. Jej wyniki na HIV są jeszcze nieznane, ale jak wiele innych opcji, które codziennie będą zabijać ją, Marta potrafi wymyślić?

### **Bliskość**

Historia serbskiej emigrantki Andrea, która po 10 latach zamieszkania w Berlinie spotyka swoją pierwszą miłość Milana. Ich relacje szybko rozwijają się, dopóki Milan nie otrzymuje niemieckiego paszportu i zaczyna wymyślać scenariusze rozwodu. Będąc w głębokiej depresji i szukając sposobów na walkę z nią, Andrea nawiązuje relacje z Danielem, który odważył się przeprowadzić się z Monachium do dziewczyny. W tym samym czasie Andrea otrzymuje zaproszenie od wujka z Argentyny i odczuwa, że nie zależy jej mocno na więziach rodzinnych.

Historia o trzech mężczyznach, jednej kobiecie i jednym wyborze. Ponadto, o stanach krytycznych, zboczeniach rodzinnych i uzależnieniach miłosnych.

### **Nudus Thollens**

Stan psychiczny, jedna z odmian depresji. Stan, kiedy fabuła życia nie ma dla ciebie szczególnego znaczenia. Bohaterka próbowała wszystkiego, co mogło chociaż by trochę pomóc jej odczuć rzeczywistość. Całą sytuację obserwował jej przyjaciel, psycholog, a wreszcie zakochany w niej Henry.

W dzień, kiedy Henry zdecydował się oświadczyć, Jamie przyznaje się o swojej decyzji zostać darczyńcą. Za tydzień dziewczyna będzie miała ostatnią operację, po której jej ciało przestanie funkcjonować.

### **Moja ostatnia pierwsza miłość**

Pisarz przeprowadza się do małego prowincjonalnego miasteczka, aby napisać romans-wspomnienie romantyczne, które przez długi czas nie dawało jemu spokoju. On był tutaj już wcześniej, 20 lat temu w obozie studenckim, gdzie spotkał ją, ale nie usłyszał słów pożegnania i stracił jej ślad na zawsze.

Teraz spotyka młodą dziewczynę z nietypowymi zainteresowaniami, która odciąga jego uwagę od powieści i myśli, a potem znika.

W końcu pisarz znajdzie zagubiony szlak, ale czy Ewa pomoże mu zamknąć gestald?

### **Cienie naszych spotkań**

Środowisko kulturowe żyje w oczekiwaniu na nową eksplozję: Tobias Mahler przygotowuje wystawę, która powinna wstrząsnąć społeczeństwem. Kolekcja obrazów z natury, 33 kobiety, 33 historie, 33 grzechy. Kolekcjonerzy próbują wykupić wystawę, władze zakazują jej demonstrację, do czasu kiedy pojawia się Magda i odwraca Tobiasa w czasie do chwili, kiedy wszystko się zaczęło.

## **Reguły życia**

Powieść z krótkich cytatów - wniosków. Powieść o niezbędności poszukiwania odpowiedzi, ale tylko na te pytania, które zadajesz sam sobie.

## **Rozmowa z barmanem**

On słyszał więcej szczerych rozmów niż psychologdy, księża, najlepsi przyjaciele lub koledzy. Historie rozbitych serc, niespełnionych oczekiwań i rozczarowań były mu bardzo dobrze znane. Ale co, jeśli tym razem słuchania nie wystarczy?  
Co poczujesz krok przed śmiercią?

## **Julia (blondynka)**

Artem pracuje jako przewodnik turystyczny we Lwowie, spotyka delegacje i toruje te same trasy. Pewnego dnia, zmęczony rutyną, zauważa w kącie stacji blondynkę, interesuje się jej historią i zaprasza do swojego domu.  
Umawiają się zamieszkać razem w lutym. Historia relacji bez zobowiązań, historia codziennych obserwacji zakażenia miłością, historia, w której podrzucona moneta decyduje o finale.

## **Dziewczyna, która mówiła o wysokich materiałach**

Ann jest studentką Wydziału Chemii, przyjeżdża do małej osady górskiej z ekspedycją naukową. Tam spotyka Josha i wkręca się w lekki romans. W rezultacie chłopak prosi ją zostać, a ona zgadza się na ten błąd.  
Historia relacji, które nie powinny się wydarzyć. Historia, kiedy najlepiej będzie postawić kropkę nad i natychmiast.

## **Resus +**

Historia o początkach. On pięć razy zaczynał z czystej strony. Pięć krajów, pięć opowieści, pięć początków. Dylemat wyboru i wolności. Kiedy jesteś taki wolny, że nie wiesz co z tym zrobić.

## Cienie naszych spotkań

Kiedyś byłem młodym artystą o spojrzeniu pogardliwym i cynicznym, pełnym lekkiego, trochę bandyckiego, ulicznego wdzięku, z gęstą okazałą czupryną pasującą bardziej do poety, i talentem, którego niejeden mógł mi pozazdrościć. Kapałem się w sławie, gubiłem w poszukiwaniu rozkoszy, tonąłem w przychylności, którą obdarzały mnie lekkomyślne grzesznice mojego pochmurnego miasta. Swoje miasto również kochałem. Ze wszystkimi jego niedoskonałościami i słabościami, z wszystkimi wadami i skrajnościami. Ale najbardziej kochałem jego kobiety.

Mijały lata... Zmieniały się tendencje i nastroje, moda, smaki, moje farby traciły swój kolor, a prowadzone od niedawna samotnicze życie rzadko zaglądało do niezmiennych ścian mojej pracowni. Kobiety, które jeszcze tak niedawno oplatały mnie jak węże dusiciele, teraz omijały moje leniwe ciało, by móc spojrzeć na to, co przemawiało znacznie barwniej ode mnie – płótna... Teraz kobiety były dla mnie bliższe, ale nie mniej pożądane. Już nie wzbudzały młodzieńczego zapału ani zainteresowania, zachwytu ani pożądania. Przystępując próg mego domu zgadzały się na pakt krwi, na tajemną ugodę, obietnicę strzeżenia wspólnego sekretu.

Lwów przeżywał chwile względnego konserwatyizmu. „Względnego”, co przewidywało okoliczności, w których zasady mogły być łamane. Sztuka była w dobrym tonie, rozwijał się ruch teatralny, często odbywały się historyczne dyskusje, lecz tematy rzadko dotyczyły powojennych wydarzeń. Z pierwszego przywileju postanowili skorzystać pseudoartyści, drugi spotkał się z niezadowoleniem byłych oficerów. Wszyscy pili dużo kawy, z przyzwyczajenia omawiali wszelakie zmiany społeczne, czasem narzekali na pogodę i stan połączeń komunikacyjnych. Ogólnie rzecz biorąc nic szczególnie się nie zmieniło. Ludzie niezmiennie kochali sami siebie, rzadziej obdarzając miłością drugiego.

Najczęściej swój wolny czas spędzaliśmy w „Sztuce”, w takim ośrodku twórczych niewolników, gdzie zasoby klasowe bohemy starały się określać aktualne nastroje społeczne. Szczerze mówiąc była to pogoń za sławą albo świetnie tuszowane oszukiwanie samego siebie. Sporo cynizmu tkwiło w próbie jednoczesnego afiszowania ogłady towarzyskiej i uprawiania sztuki usprawiedliwiania własnej

rozpusty. Jednak w „Sztuce” trunki były dobre, do tego grała ładna muzyka, a nawet przestrzegano określonej etykiety stroju. Dlatego te często zamknięte spotkania miały istotne znaczenie w kulturalnych kuluarach, przeważnie ze względu na sam fakt ograniczenia dostępu, w przeciwnym wypadku znikąca podstawowa wartość zakazu, czyli tajemnica.

W istocie tych ludzi łączyło to, że wszyscy po kolei rozczarowywali się życiem albo sobą, dlatego trzymali się razem. Bo czy jest coś lepszego od znalezienia współników w kręgu artystów? Ludzie często tak właśnie robią, szukają swoich sztucznych odpowiedników i jeszcze uśmiechają się do tego durnowato, udając pokrewieństwo, ukrywając w sobie własne kompleksy i ciesząc się, że istnieją jeszcze inne osoby z tym samym odchyleniem.

Ogólnie nikogo nic za bardzo nie interesowało poza własnym geniuszem, ale wszyscy zachowywali się względnie przyjaźnie. Do osiągnięcia artystycznego sukcesu trzeba albo wszystkich nienawidzić, albo z wszystkimi się przyjaźnić. Większość wybierała bezpieczniejszy wariant. Dlatego w „Sztuce”, która mnie osobiście wabiła wieczorkami jazzowymi, intelektualnymi dyskusjami, i generalnie przyjemnymi zgromadzeniami, dziesiątki pretensjonalnych i pozbawionym finansowego zabezpieczenia, ale za to przepełnionych ambicjami artystów trwoniło czas na plotki i autoprezentacje. Tak jak mówiłem, żadnych zmian. Ciekawość, puste rozmowy i pycha, czyli wszystko to, co rządzi światem.

Nie za bardzo interesowały mnie takie chwilowe przyjemności, raczej pozwalały zapomnieć na chwilę o globalnych sprawach. Odwieczny problem artysty to poszukiwanie uwagi i uznania. Najtrudniej mają pisarze: powinni zmusić innych do przeczytania swojej książki, najbardziej poszkodowani są malarze: czasem ich wieloletnie starania zaszczyca jedynie kilka skąpych spojrzeń; muzycy są najbardziej zaborczy, chociaż potrafią z łatwością przykuwać uwagę. Wszyscy razem zostali skazani na samotność i kobiecą egzaltację, co z założenia nie wieści udanego związku. Kobieta to dla artysty środek do zaspokojenia potrzeb, a jego rola w ich życiu bywa jedynie epizodyczna. Prawdę najczęściej maskują pod przykrywką poszukiwań muzy. Pochlebstwa, nic więcej. Twórczość pochłania ludzi całkowicie. Dlatego wszystko, co mu zostaje to pretensjonalność manier i artystyczne

unieśmiertelnienie. Częściej jest to gra ze społeczeństwem i prowokacje. Przyznacie rację, brzmi jak nie do końca obiecująca perspektywa.

Nie było mi po drodze do tych spraw, mieszkałem w swoim ustronnym domu, zbudowanym jeszcze za czasów austriackiego panowania, z wysokimi sufitami i chłodnymi zimami. Jedyнным przestronnym pokojem była sypialnia i pracownia zarazem, co dawało szansę osamotnienia, nie do końca jednak odcięcia się od innych. Sam dom położony był w niewielkim dworze, co zawsze sprawiało kłopot młodym listonoszom i zagrażało reputacji kochanek z niewyraźnym charakterem pisma. Miałem prawie pięćdziesiąt lat i zabrałem się za zakończenie pewnego twórczego cyklu. Wydawało mi się, że to właśnie ten krytyczny wiek, gdy pora zrobić wszystko to, co zawsze odkładało się na później.

Największa tragedia artysty polega na tym, że jego twórczość jest zawsze młodsza od niego. Przerasta książkę, którą pisze. Ostatnie pociągnięcie na obrazie wykonuje już nie ta osoba, która rozpoczęła kompozycję. Rozwija się chyba po to, by jego twórczość okazała się niedoskonała, a może i żałosna. Niekiedy trzeba na siłę uzmysłowiać sobie, że doskonałość nie istnieje. Czasem to prawdziwe szczęście, ponieważ talent nie ma żadnych granic.

Powrót do niegdyś odłożonych spraw nie zawsze oznacza krok do tyłu, czasem to ponowne rozłożenie twórczych wysiłków, czasem motywów uprawiania twórczości. Tę wystawę przygotowywałem całe życie. Jej eksponaty powstawały albo pod wpływem natchnienia, albo w wyniku udręk lub twórczych przestojów. Zawsze jednak kierowałem się własną ciekawością, możliwością eksperymentowania, nie bacząc na drugorzędne aspekty. Wśród nich najgorszym zawsze był strach przed odrzuceniem albo zawieszeniem. Do tego ostatniego odnosiłem się spokojnie, w końcu potencjał dzieła do wzbudzania ludzkich emocji stanowi o jego sukcesie. Jednak po zapowiedzi swojej głównej wystawy spotkałem się z prawdziwie surową krytyką. Periodyki zamieszczały skandaliczne wpisy, najbliżsi przyjaciele odsunęli się ode mnie, a ja regularnie otrzymywałem listy z pogrózkami. Obwiniano mnie o zakłócanie spokoju publicznego, podsycanie wrogości, antyreligijną działalność i bunt przeciwko moralnym normom. Wieści te nie nabrały co prawda jeszcze szerokiego rozgłosu. Poukładałem świat na swoje



miejsce. Dlatego nie bardzo się tym przejmowałem. Do społeczeństwa można dotrzeć jedynie rozbierając je do naga. Nawet jeżeli brzmi to metaforycznie i ma wymiar jedynie wizualny. Świat nie stoi w miejscu: wczorajsze dyrdymały dziś wchodzą do klasyki, a na niektóre rzeczy spogląda się tylko z punktu widzenia łatwości ich wykorzystania. Tak, religia zawsze była środkiem manipulacji społeczeństwem, kobieca twórczość odmianą feminizmu, a udawana demokracja jedynie nową formą komunizmu. Iluzoryczny wybór, który daje się człowiekowi, zawsze idzie w parze ze strachem przed osądem. Dlatego kwestia własnej tożsamości, szczególnie twórczej, to wcale nie jakieś tam harcerstwo, a demonstracja swojego pojmowania piękna. Doszedłem do tego zupełnie niedawno, nie zawsze myślałem w ten sposób.

Prawdę mówiąc nie poszczęściło mi się w życiu. A tak zupełnie szczerze to poszczęściło się, ale nie od razu. Wiele w życiu mogę zawdzięczać zarówno przypadkowi, jak i własnej pracy. Rzadko jednak analizowałem pod tym kątem to, co mi się przydarzało, chociaż miało bezpośrednio wpływ na kształtowanie się mojego światopoglądu, dlatego przytoczę pewne wydarzenia w pewnej skąpej chronologii. Zacznę od znajomości z Jakubem, starym polskim księgarzem, który był niepowtarzalny w swojej nieznajomości literatury i umiejętności sprzedawania książek po wysokich cenach. Później zrozumiałem na czym to polega. W chwili naszego spotkania miałem dziewięć lat i zająłem się doglądaniem ogrodu Jakuba. Jakub był Polakiem, mężczyzną postawnym, miał gruby głos i cierpiał na chroniczny kaszel. Codziennie odwiedzało go wielu ludzi, rozmowy zawsze zaczynały się od tematów związanych z literaturą, kończyły się na picciu albo niekontrolowanych orgiach. Nierzadko widywałem tam nagie kobiety, które przechadzały się po korytarzach jego domu, były pijane i wesołe. Nie zawstydzaly mnie, zawsze uśmiechały się i czochrały moje włosy. Wybiegałem wtedy na tylne podwórze, gdzie dokonywały się moje pierwsze próby artystyczne. Zbierałem węgiel z pieca i malowałem nim wielki parkan. Jakub nie miał nic przeciwko, naprawdę w życiu nie przejmował się prawie niczym.

Spędziłem w ten sposób sześć lat. Moi rodzice byli prostymi robotnikami, nie mieli dla mnie czasu. Ja też nie będę więcej o nich wspominać. Wystarczy informacja, że nie odegrali w moim życiu istotnej roli. A potem coś się wydarzyło.

Miałem piętnaście lat i kończyłem szkołę średnią, dalej pracowałem u Jakuba, który w tym czasie sporo się postarzał, ale nie zdradził swojego stylu życia. Do tej pory myślę, że gdyby nie umarł tak szybko na raka płuc, moglibyśmy po męsku się zaprzyjaźnić. Na jednej z jego imprez, jak zwykle zresztą, pomagałem nakryć stół, donosiłem wino, gdy go już zaczynało brakować.

– To ty opiekujesz się ogrodem Jakuba? – zapytała mnie kobieta o niskim głosie. Była naga, miała ogromne piersi, obcięte krótko włosy i prawie niewidoczny czarny trójkąt poniżej brzucha.

– Tak, opiekuję się ogrodem Jakuba – odpowiedziałem precyzyjnie jak tylko umiałem. A ona się uśmiechnęła.

– Czy to twoje obrazy? – zapytała mnie wskazując ręką w stronę podwórza z tyłu domu.

–Tak.

– Podobam ci się? – zapytała.

– Tak – odpowiedziałem równie lakonicznie, ukrywając przy tym gorącą erekcję.

– To dobrze – powiedziała, a potem zostawiła adres i poprosiła, bym przyszedł do niej jutro o szóstej.

Spóźniła się dziesięć minut, we wzburzeniu szukała kluczy w torebce. Odpowiedziałem, że nic nie szkodzi, ponieważ nosi moje ulubione imię (Oleksandra), i ma piękny kostium. Zaprzeczyła, bo to męskie połączenie. Nie rozumiem dlaczego. Potem o czymś mówiłem, ona po coś sięgała do lodówki. W pokoju było zimno, ale zdjęła żakiet. Opowiedziała krótko o sobie. Dowiedziałem się, że jest adwokatem, przesiedleńcem z Polski, ale uważa się za Ukrainkę. Zauważyłem, że ma dobry smak.

Nie paliła, ale piła dużo wina i była wegetarianką. Mówiła, że dużo pracuje, czasem tańczy nocami i odwiedza grób swojej córki. Swojego męża nie kochała, jest pilotem wojskowym, dlatego często się nie widują. Potem mówiłem ja. Ona się uśmiechnęła, a raczej podśmiewała się, ale wziąłem to za dobry znak.

– Jesteś dorosły jak nie na swój wiek – zauważyła.

Tak naprawdę nie rozumiałem nawet, co mówiłem, ale tak było napisane w książkach, które znajdowałem u Jakuba, do czego się przed nią przyznałem. Ona znów się uśmiechnęła i poprosiła, bym podszedł.

– Masz takie ładne loki – powiedziała, ale z jakiegoś powodu zaczęła mnie rozbierać. Potem zaczęła rozbierać się sama. Chciałem jej pomóc, ale odmówiła. W ustach poczułem suchość, a w powietrzu słony smak. Dotykała mnie dłońmi, potem ustami, po chwili poczułem jej ciepło. Trwało to tylko chwilę. Wstała i we właściwy tylko sobie sposób uśmiechnęła się. Podeszła do stołu i usiadła do kolacji, ja leżałem bez ruchu, ciężko oddychając zimnym powietrzem. Całe moje ciało trzęsło się od drgawek.

– Chcesz wina? – zapytała, a ja odmówiłem. Potem podeszła i znowu na mnie napadła. Chyba tym razem lepiej mi poszło. Ona jęczała i ciężko oddychała, potem nagle wydała z siebie krzyk i zeszła ze mnie, jeszcze jakiś czas wijąc się obok. To chyba były skurcze w jej nogach.

– Masz talent, chcę ci pomóc – powiedziała Ołeksandra, a potem zasnęliśmy.

Takie historie przydarzały mi się coraz częściej. Mówiono mi coś o lokach i talencie, a ja uprzejmiem słuchałem i czekałem na ciąg dalszy. Coraz lepiej rozumiałem, co się dzieje. Czasem to ja brałem inicjatywę w swoje ręce. Miną lata, a nie będę pamiętał imion wszystkich tych zdradliwych żon czy głodnych wielbicielek sztuki. Zrozumiałem potem, że dzięki talentowi zaczynasz podobać się innym, a sztukę traktować jako przynętę. Czasem zadawałem sobie pytanie, co zmuszało kobiety do tego, by tak łatwo poddawać się moim dość leniwym zakusom. Odnosiłem wrażenie, że w ten sposób czują się zaangażowane w coś większego, duchowego. Sztuka przyciągała je i otumaniała ich umysły. Wstyd się przyznać, ale wystarczyło banalnie oddać spermę, by moje ciało w ten sposób rozluźniło się i znów mogłem zacząć pracować. Dlatego musiałem wymyślać historie o natchnieniu i muzach. A one chciały tego słuchać.

Ołeksandra naprawdę mi pomogła. Już następnej jesieni zostałem przyjęty do szkoły artystycznej. Był to internat zamknięty, w którym podrosterki uczyły się muzyki, literatury i rysunku. Mieszkałem w ośmioosobowym pokoju. Czasem było głośno i ciężko, ale miałem przynajmniej własne łóżko, no i nie musiałem już

samodzielnie zarabiać na jedzenie. Byłem zadowolony z takiego stanu rzeczy. Nauka rozpoczynała się o siódmej rano od przedmiotów ogólnych, po obiedzie odbywały się zajęcia profilowe. Jeszcze nie do końca utożsamiałem się z artystą, była to jednak jedyna rzecz, która mi się udawała i przynosiła spokój.

Sztaluga, pastel, witraż, krakelura, etiuda, etiudnik, szkic, akwarela, rysunek, plansza, paleta, pędzel, szpachelka malarska, rozpuszczalnik, pióro, mazak, papier rysunkowy, pędzel sobolowy, technika jednego pociągnięcia – początkowo nie znałem znaczenia tych terminów, ale wcale nie najgorzej się nimi posługiwałem. Nie wyśmiewano mnie. Wręcz przeciwnie, próbowano pomóc. Wtedy byłem z tego zadowolony, teraz rozumiem, że był to ich sposób na schlebienie samym sobie. Artysty są zawistni. Wszyscy, bez wyjątku.

Uczyłem się tam trzy lata, parokrotnie zostałem najlepszym studentem, moje dzieła sprzedawano na międzynarodowych wystawach, kilka razy udzieliłem nawet wywiadu dla lokalnej prasy. Czy przewróciło mi się w głowie? Nie. Dużo pracowałem i nie pozwalałem sobie na próżnowanie. Dla mnie, prostego chłopca, była to szansa, by osiągnąć to, czego prości ludzie próbują unikać, wzbraniając się własnym niezrozumieniem sprawy. Dlatego niewiele spałem, dzień po dniu spędzałem w pracowni, a gdy ręce były już zmęczone – siedziałem nad książkami. Literatura stała się moją drugą pasją, wiedziałem, że tylko wielokierunkowy rozwój może sprawić, że staniesz się wielki.

– Musisz pozwalać sobie na przyjemności – powiedział Gregor, zaangażowany we wszystkie procesy właściciel zakładu. Miałem wrażenie, że zawsze był smutny, a może raczej zawstydzony swoim życiem. Pasował mu ten smutek, czy może było to raczej piętno wiekowej mądrości, która również stanowiła jego nieodzowną cechę. Zachwyciła mnie jego umiejętność znajdowania zawsze tej cienkiej granicy, która nie pozwala twórczości stać się pasją, sprawiając jednocześnie, by nie traktować ją jak pracę.

– Nie ma w tym żadnej logiki – mówił. – Masz być oddany i zakochany. Zapomnij o natchnieniu. Nie unikaj go, jeżeli do ciebie przychodzi, ale musisz coś wymyślić, gdy jest nieobecne. Zawsze rób pierwszy krok – przygotuj dłonie i maluj nie myśląc. Zaczepnij pomysły z własnego wnętrza, jeżeli nie dostrzegasz ich

wokół. Otoczenie kulturowe, okoliczności, noc, alkohol to drugorzędne środki, masz nauczyć się samodzielnie osiągać stan ekstazy. I nie zapominaj o satysfakcji.

Gregor odszedł niedługo do Jakubie. W pewnej chwili zacząłem martwić się, że wszyscy, którzy stykali się z moją twórczością umierali, chociaż zdaje się, nie jest to dla nikogo nieodwracalny proces.

Pierwsze pieniądze zarabialiśmy na ulicy, malując szarże i pejzaże w gust odwiedzających miasto turystów. Pieniądze trwoniliśmy na wino i papierosy, czasem pozwalaliśmy sobie na wyjście do restauracji. Miałem wtedy około dwadzieścia lat, w czwórkę z kolegami wynajmowaliśmy kwatery blisko Rynku. Mieszkanie razem nie było łatwe, nie mam jednak ochoty opisywać tego dokładnie. Wtedy słowo „koledzy” okazałoby się kompletnie niedorzeczne. Cierpieliśmy niedostatek, bałamuciliśmy kobiety, sprzeczałyśmy się o twórczość i marzyliśmy o wielkich rzeczach. Ale tylko mi pisane było stać się kimś wielkim.

Adama poznałem 27 lipca, dobrze pamiętam tę datę. Tego dnia we Lwowie padał deszcz. To była jedna z tych nagłych krótkotrwałych ulew, charakterystycznych dla mojego miasta. Ludzie uciekali w chaosie do kawiarni i podjazdów, zwijali letnie werandy, chociaż byli też tacy, którzy ściągali buty i tańczyli w deszczu. A ja po prostu sięgnąłem po parasol, przymocowałem go nad sztalugą i chowając się pod dachem kontynuowałem malowanie soboru. To był sobór dominikański w barokowym stylu, który starałem się odzwierciedlić we współczesnej manierze.

– Zapłacę tysiąc koron za ten obraz.

– Jeszcze nie jest gotowy.

– Właśnie dlatego proszę przerwać pracę nad nim, będzie pan miał ciekawsze zajęcie. Pójdzie pan ze mną do kawiarni?

Jak się okazało, Adam obserwował mnie od dłuższego czasu. Potem przyznał się, że najbardziej ujęło go moje oddanie pracy. Powiedział, że talentu mam niewiele, a widział wielu świetnych artystów. Przyjąłem jego propozycję i następne kilka lat spędziliśmy w Wiedniu. Malowaliśmy obrazy na zamówienie tamtejszych mieszczan, wtedy w modzie było ozdabianie malowidłami mieszkań. Wtedy to pod wpływem kubizmu, neoklasycyzmu i w mniejszym stopniu impresjonizmu uformował się styl

art déco, który był przez te lata najbardziej popularny. Również te lata były czasem naszej pracy... głodu i pijaństwa, czasem zakochania. Nie mieszkaliśmy w Wiedniu odzwierciedlanym w dziełach artystycznych, my tworzyliśmy ten Wiedeń dla innych. To był trudny czas, ale było tego wart. Wyjechałem do Wiednia jako mały niedoświadczony chłopiec, a powróciłem jako zamożny dojrzały artysta, przed którym głowę chylił świat. Zostaliśmy z Adamem we Lwowie. Miasto, które cię ukształtowało, zawsze będzie najbardziej sprzyjało twojej twórczości. Znowu malowaliśmy na zamówienia zza granicy, ale żyliśmy życiem Bohemy, a nie zleceniobiorców, wykonujących czyjeś zamówienie.

Mniej więcej wtedy zrozumiałem, co miał na myśli Gregor mówiąc mi o „przyjemnościach”. Nasze dni upływały gdzieś pomiędzy wystawami, festiwalami i „tak zwanymi” wieczorkami. Kolekcjonerzy, muzycy, pisarze, architekci... bardzo rzadko rozmawialiśmy z sobą podobnymi. Mniej więcej wtedy zrozumiałem, że dzięki talentowi można zdobyć ludzką sympatię, a nawet więcej – wybaczenie niemal wszystkich przewinień.

Mieliśmy wszystko: pieniądze, wino, sławę. Mogliśmy pozwolić sobie na zniknięcie na jakiś czas albo przespanie ważnych spotkań. W progu domu jedna za drugą kobiety wymieniały się na kolejne, zapominaliśmy ich imiona, ale one nam to wybaczwały. Adam powiedział jednego razu, że ciało artysty stworzono dla przyjemności, stąd miłość skazana jest na tymczasowość. Miewałem kobiety, którym udawało się zwrócić na siebie uwagę, ale zbyt aktywne życie osobiste nigdy nie pozwalało mi na to, by stało się rodzinne. Pragnienie prowadzenia tej gry nigdy nie przestawało mnie uwodzić...

– Jak myślisz – zapytał się mnie Adam – czy tak będzie zawsze?

Pamiętam, leżeliśmy wtedy na trawniku w amsterdamskim parku, paliliśmy trawkę i możliwe, że właśnie dlatego tak bardzo się przejąłem i odpowiedziałem, że w tej nietrwałości niczego nie mogę zapamiętać, dlatego nie wiem, czy coś naprawdę się dzieje i czy będzie miało to w ogóle jakąś przyszłość. Nie chodzi o to, w jaki sposób coś postrzegam.

– Sztuka zabija, mój drogi przyjacielu, wiesz o tym? – umyślnie bardzo powoli powiedział Adam. – Ale jeżeli wszystko nas zabija, to co tak naprawdę jest nam w

życiu potrzebne? Ogień, woda, emocje. Sztuka też zabija. Ale mi to odpowiada.

Najspokojniejsza faza mojego życia trwała ostatnie 20 lat, w tym czasie wiele udało mi się zrobić i zobaczyć. Był to okres wypełniony osiągnięciami i rozczarowaniami, albo rozczarowaniami będącymi efektem osiągnięć. W pewnym momencie nauczyłem się zatrzymywać, zrozumiałem, że w spalaniu się czasu gubisz własną tożsamość, i że udowodnić swój talent powinieneś przede wszystkim przed samym sobą. W tym wypadku nie sprawdza się ani społeczne uznanie, ani honoraria. Dlatego odciąłem się od wszystkiego i malowałem, uciekając od epatowania własnym istnieniem i jego zyskowością. Od kobiet również. Kobiety wciąż były obecne w moim życiu, tylko teraz odgrywały jedynie rolę estetyczną. W pewnym momencie obrzydły mi ich ciała, szukałem duszy. Kobieca przystępność była w modzie, dlatego już mnie nie pociągała.

Od czasu do czasu odwiedzałem Helgę. Byliśmy znajomymi od dawna. Ostatnie chwile, które pamiętam z mojego dzieciństwa, były właśnie z nią. Z Helgą po raz pierwszy się całowałem. Helga była moim pierwszym przyjacielem. Potem wyprowadziła się z rodziną do Polski, i przez długi czas nie wiedziałem, co działo się w jej życiu. W jaki sposób trafiła znów tutaj – niewiadomo, ale to dobrze, że znowu jest.

Helga wiodła proste życie. Mieszkała z niewielkim domu z tarasem, gdzie tradycyjnie chowano się, by zapalić pierwszego papierosa. Pracowała jako kelnerka w restauracji, bawiła dzieci, opiekowała się nimi i mężem. Czytała książki, wyszywała krzyżykiem, starzała się, chudła, umierała.

Na początku była bardzo nieśmiała: oddawała się tylko przy zasłoniętych zasłonach, pod kołdrą, powtarzając tradycyjne ruchy, prawie nie oddychała, a podczas najprzyjemniejszych chwil zakrywała ręką usta, z przerażeniem nasłuchując skrzypienia podłogi albo dźwięku klucza w zamku.

W rzeczywistości odwiedzałem Helgę raz w miesiącu. Był to zawsze ten dzień, gdy jej mąż zostawał w pracy, a dzieci na popołudniowych zajęciach. Wspominaliśmy dzieciństwo, rozmawialiśmy, płakaliśmy, a potem znowu się kochaliśmy. Prawdę mówiąc nie czerpałem z tego szczególnej przyjemności, byliśmy

nieuczciwi wobec jej męża, ale ona potrzebowała tych intryg i tych wieczorów, by móc dalej żyć swoim prostym życiem.

Czym stała się dla mnie sztuka? Przeznaczeniem! Kiedyś wszystko traktowałem jako szansę, potem środek manipulacji, a niedługo potem jak przywilej, lecz teraz wpadłem w pułapkę braku realizacji samego siebie. Cały mój twórczy dorobek okazał się daniną na rzecz mody i zaspokojenia społecznych potrzeb. Nigdy nie okazał się kierunkiem, który samodzielnie wyznaczyłbym dla siebie jako ten najważniejszy. W efekcie najlepiej wszystko przekreślić, stanowczo zaprzeczyć przyjętym normom, wskazać przeciwną stronę i protestować!

Zostały mi do dokończenia ostatnie detale. Otworzyłem drzwi do strychu, ostrożnie wszedłem po schodach i włączyłem światło. Przede mną stały 33 kobiety o maślanej strukturze i bez śladu wstydu. Pamiętam, kiedy po raz pierwszy pokazałem je Domeniko. Powiedział, że byłby gotowy kolejno się z nimi ożenić i zamienić każdą z nich na następną. Przyznał się, że wierność obrazów wywołało w nim wzbudzenie, a ja przyznałem się, że to był właśnie powód, dlaczego pierwsze próby zakończyły się niepowodzeniem.

Na razie kolekcja składała się z 33 obrazów, zbierałem je latami, w różnych okresach swojego życia, miejscach i warunkach. Kobiety przychodziły, zdejmowały ubranie i stawały przed moim pędzlem, gotowe znosić chłód i inne niezręczności. Te prace były dla mnie intymniejsze niż sama bliskość: w pierwszym wypadku grzesznikami stają się oboje, w drugim jedna osoba zwyczajnie rejestruje przestępstwo. Całe traktaty można by napisać o tym, w jaki sposób kobiety znajdowały odwagę, by stać się moim eksponatem. Intymność dla kobiety to zawsze swoisty ukryty rytuał, który, oprócz przyjemności może niekiedy przynieść kiepską sławę. Dlatego na wszelkie sposoby będą starały się zatuszować tę bliskość, nawet jeżeli nasza współpraca była jej bezpośrednim potwierdzeniem. Dla kogoś była to gra, ktoś dał się ponieść pragnieniom lub alkoholowi, ktoś inny pragnął sławy lub przepustki do środowiska twórców. Najciekawsze jest to, że godząc się na coś rzadko bierzemy pod uwagę możliwe konsekwencje...

Najbardziej lubiłem malować te, które były we mnie zakochane, starały się zrobić wszystko, by ułatwić mi pracę, jakby to od nich zależał efekt. Przyznaję, że



ich oddanie było dla mnie natchnieniem. Mam wrażenie, że z czasem byłem w stanie wyczytać z obrazu, która z nich mnie kocha. Wtedy uwierzyłem, że najgenialniejsze ludzkie dzieła były mimo wszystko związane właśnie z tą patologią. Nawet najlepiej dobrane barwy, najdokładniej skomponowane nuty, najtrafniej dobrane słowa nie są w stanie przekazać tego, co czuje człowiek – miłość!

– Musi pan odwołać tę wystawę. Społeczeństwo nie jest gotowe na coś takiego... – Oświadczył Mychajło, akcent wypowiedzi stawiając szczególnie na słowach „nie jest gotowe”.

Społeczeństwo nigdy nie było gotowe na żadne zmiany. Ludzka natura jest jednak zdolna do przystosowania się i zaakceptowania wszelkich okoliczności. Nikt nigdy nie był gotowy do wojny lub klęski żywiołowej, nikt nigdy nie miał pewności co do słuszności swoich działań czy sądów. To było jednak dziwne usłyszeć takie słowa od Mychajły, który to niby interesował się wszelkimi sensacjami. Pewnie opowiedział komuś o kolekcji, którą przygotowywałem. Pewnie solidnie go przekabacili. Pewnie spotkam jeszcze po drodze wielu nieprzejednanych ludzi. Ale póki co nie mogłem zrozumieć jednej rzeczy – co złego jest w grze z ciałami? Jeżeli popatrzeć na to z punktu widzenia estetyki czy naturalnych obserwacji, amoralność wcale nie wynika z nagości ciała, lecz z okoliczności, w których człowiek się obnaża. Interesowało mnie jedynie piękno, przez ostatnie lata wiele eksperymentowałem ze stylami, manierami i twórczymi poszukiwaniami, w związku z czym odrzucenie mojego twórczego dziedzictwa było dla mnie gorsze od wyroku śmierci. Przez ostatnie lata wiele widziałem. Przez ostatnie lata wiele też zmieniłem. Sam podlegałem zmianom, a świat odmówił mi akceptacji tych zmian.

Życie kulturowe nabierało obrotów. Czasem nie nadążałem nawet za wydarzeniami. W końcu osobiście niczego nie śledziłem, wybierałem się na coś tylko wtedy, gdy udawało się mnie wyciągnąć. Dlatego też nie byłem na bieżąco ze społecznymi upodobaniami. Niemniej prawdziwość artysty określić może tylko wierność swoim poglądom i stylowi.

Bądźmy szczerzy – nic szczególnego mnie w ten sposób nie ominęło. Zakochani w sobie poeci i łatwe manekiny kobiet? To tak zwana Bohema, która sama zmęczona była już regularnością spotkań, dalej jednak upijała się winem i omawiała

sprawy, które można było dawno już sobie darować. W tygodniu w „Sztuce” gdzieś z kąta grało radio, w weekendy jazzband. Niechlujny długowłosy właściciel nieustannie palił i częstował sangrią najbliższe otoczenie. Sporo młodych osób starało się przyciągnąć uwagę innych, co osiągalni jedynie epatując zewnętrznymi walorami, dlatego w odpowiedzi mogli liczyć jedynie na ironiczne spojrzenia. Takie sytuacje przynosiły mi radość. Uwielbiam miernych twórców, którzy proporcjonalnie do rozbieżności ambicji od realnego stanu rzeczy poszukują dla siebie okołokulturowej drogi, by dorobić się uznania. Uwielbiam słuchać ich pretensji. Ich dowodów i argumentów. W udawany sposób potakiwać i słuchać, a w chwili, gdy czekają na twoją reakcję, zupełnie obojętnie zamówić jeszcze jedną filiżankę kawy.

Naiwniacy. Talent nie potrzebuje poszukiwania uznania.

Nie wszystko jednak przedstawiało się w czarnych barwach. Czasem zjawiały się też ciekawe postacie. Na przykład Mark, który spalił cały nakład swoich wierszy z powodu pomyłki, której nie poprawili redaktorzy. Ostap, który przywiózł z Holandii program teatru lalkarskiego, czym zwrócił na siebie sporą uwagę, podgrzewając polityczne spektakle. Pamiętam historię Wołodymyra, który strajkując przeciw odwołaniu zespołu operowego rozbił miasteczko namiotowe naprzeciwko urzędu miasta. Każdy artysta miał takie historie. Najdalej jednak posunął się Domeniko.

Domeniko był Włochem, którego do Lwowa sprowadziła nowa miłość, a Domeniko do Lwowa również sprowadził za sobą teatr głuchoniemych. Kiedyś przyznał mi się, że cały swój sukces całkowicie zawdzięcza żonie. Powiedział, że dawno temu ożenił się z kobietą, której nie kochał. Nie cierpiał manieri jej rozmowy, nie cierpiał ubrań, które nosiła, nie lubił, gdy gotowała, a do tego nie układało im się w łóżku. Nie lubił wszystkiego tego, co w kobietach zazwyczaj się podoba. Świadomie doprowadził samego siebie do takiej depresji, że ratowały go tylko nowe sztuki. Jego spektakl pobił wszystkie rekordy, dla mnie stanowił doskonały wzorzec...

Samotność usprawiedliwiałem swoim okropnym charakterem, bynajmniej nie twórczością, chociaż nawiązując nowe relacje naprawdę niewiele malowałem. Nie uważałem kobiet za przeszkodę na drodze do artystycznego uznania, czasem jednak dochodziłem do wniosku, że powinienem mieć kategorię zakaz budowania

jakichkolwiek związków. Kiedy się zakochiwałem, przestawałem kochać. Bo kochać można tylko niedostępność. Cała reszta to relacje, których nigdy nie umiałem budować. Była zazdrość, była namiętność, była również miłość... Ale w swoim pragnieniu doskonałości nie mogłem zaakceptować kobiety tak jak obrazu, wcześniejszy zachwyty przeistaczał się w rozczarowanie, ona się zmieniała i nie potrafiła zapisać się w mojej pamięci tak, jak mógł trwać w niej idealny eksponat. Bałem się tych zmian. Nie chcę widzieć cię przy ołtarzu, jeżeli będę musiał zobaczyć cię w trumnie.

Mychajło zapraszał na nową wystawę sztuki współczesnej. Nienawidziłem wszystkiego, co współczesne i nie potrafiłem nazywać tego sztuką. Prędeż alternatywą, co nieco łagodziło mój stosunek wobec niezrozumiałych dla mnie karykatur. Sztuka powinna łączyć się z klasyką lub wyprzedzać swój czas. Wizualizację czegoś, co nie ma odpowiednika w życiu można nazwać odchyleniem, ale w żaden sposób sztuką.

Nie werbalizowałem swojej opinii po prezentacji, robiono to za mnie. Siedzieliśmy w ciasnym kole i popijaliśmy wino. Ktoś popierał artystę, ktoś inny go krytykował. Ona siedziała z boku i uważnie słuchała każdego, kto zechciał zabrać głos. Kim była – niewiadomo, ale przypadkowych osób nie dopuszczano do tego towarzystwa. W końcu i na mnie zwróciła uwagę – spokojnym, zrównoważonym spojrzeniem i zapewne własną analizą. Wyprowadził ją z równowagi jedynie Eduard, pisarz, który znany był bardziej jako krytyk niż autor, co właśnie tłumaczyło jego poziom.

– A ja nie wierzę emocjom, które przekazuje się słowami – przerwała mu Magda. W pewnej chwili stała się głosem niezadowolenia większości obecnych. – Słowami można oszukać, czyż nie? Jak więc śmie pan znieważająco odnosić się do twórczości, która jest w stanie być autentycznym nośnikiem wewnętrznych ideałów? Muzyka, malarstwo, taniec – to prawdziwa twórczość. Pańska proza to oszustwo! A pan robi z tego sztukę...

Zagrali jazz. Tym razem byli to jacyś Portugalczycy. Chuda dziewczyna, która nie wiadomo skąd czerpała powietrze do gry na saksofonie oraz dwóch brodatych starszych mężczyzn. Krytyk wstał i zaproponował żonie taniec. To było najlepsze, co

udało mu się zrobić tego wieczoru. Trafna decyzja, by uniknąć konfliktu. Za jego przykładem poszli również inni.

– Czy pan tańczy? – zapytała mnie spojrzeniem Magda. W milczeniu wstałem i wyciągnąłem do niej rękę.

Jeszcze nie zaczęliśmy tańczyć, a ja już pomyślałem, że byłbym gotowy spełnić każdy jej kaprys. Pachniała cierpkim zapachem goździków, umiejętnie zachowywała dystans, ale pozwalała prowadzić w tańcu. Czasem okazywałem kompromisowość, czasem troskę, czasem moje zachowanie nabierało nieco władczego tonu, prowadziłem ją demonstrując, że potrafię być giętki i spełnić jej kryteria nie tylko w tańcu. Kiedy piosenka się skończyła, podarowałem jej kwiaty, umiejętnie wykorzystując okazję. Właśnie czasem takie miejsca odwiedzali sprzedawcy kwiatów. Była to cudowna okazja, by okazać sympatię, czego nigdy nie zrobiłbym w oficjalnych okolicznościach ryzykując odmowę. Udało mi się jej tym zaimponować. Uśmiechnęła się w podzięcie.

W tym uśmiechu dostrzegłem zielone światło. Bywają umowy, które zawierane są bez negocjacji, które automatycznie wchodzą w życie. Wszystko wydaje się ciekawe, i nie warto wczytywać się w dokładne przesłanki. Nasza gra zaczęła się niespodziewanie, prawdopodobnie trwać będzie w sposób niezaplanowany, dlatego nikt nie chciał, aby relacje obrały absolutnie typowy dla wszystkich tor rozwoju. Zresztą, jeżeli wszystko skończy się w łóżku, to co może być ciekawsze od drogi do niego? Właśnie w tym tkwi istota rozegranej partii.

Nasza rozmowa przybrała formę powszedniej życzliwości, i czym dłużej tak trwała, tym mniej pozostawało mi szans, by zmienić jej wektor. Chciałem opowiedzieć o jakimś epizodzie swojego życia, a ona mogłaby się zapytać, dlaczego właśnie ten epizod wybrałem. Mogłem uderzyć otwartością rozmowy, chociaż nie sądzę, by moje słabości byłyby jej do czegokolwiek potrzebne. Wobec tego poruszaliśmy tematy oscylujące wokół sztuki, moje ironiczne podejście niezwykle ją bawiło. Stałem się jej lustrem, zachowywałem tak, jak tego ode mnie oczekiwała. Reagowałem na jej podpowiedzi, i nie znając przesłanek ani konsekwencji zgodziłem się grać według jej planu. Byłem gotowy, by zanurzyć się w jej głębinach, nawet gdyby na dnie znajdował się tylko piasek. Z pięknymi kobietami warto porozmawiać

o ich intelekcie. Wobec ambitnych wykazać znajomość ich sukcesów. Z mądrymi tylko o uczuciach. Na mniej się nie zgodzą!

Nikt nawet nie zauważył, jak i kiedy zniknęliśmy. Ona życzliwie się pożegnała, ubrała płaszcz i wyszła, za moment ja wszedłem do przebieralni i już nie wróciłem. Zresztą, wszyscy wciąż się sprzecali, a my byliśmy już w innym wymiarze. Czekala na mnie za rogiem. Udało nam się jeszcze raz porozumieć bez słów, ona znów się uśmiechnęła. Nie przestawała uśmiechać się po drodze. Podążaliśmy ulicami bez ustalonej trasy, tak jakbyśmy znali ją na pamięć. Przez pewien czas próbowałem ją zapytać, co sprowadziło ją do naszego miasta, jak ocenia nasz ruch artystyczny i których artystów ceni. Odpowiadała na wszystkie pytania, które nie dotyczyły jej samej. Żałowałem, że dałem jej możliwość wyboru. Dlatego dalej opowiadałem o rzeczach, które moim zdaniem mogły być dla nie istotne: ciekawe miejsca i wydarzenia, postaci, z którymi warto byłoby się poznać.

Jej zagadkowość uwodziła. Nie przeszkadzała jej również w prowadzeniu całkiem owocnej rozmowy, wręcz przeciwnie – wzbudzała jeszcze większą ciekawość. I nawet, gdy w pewnej chwili przerwała żywą rozmowę frazą, że jesteśmy pod jej hotelem, nie wydało mi się to ani przedwczesne, ani nieuprzejme, lecz zgrabnie zademonstrowało pełnię naszego pierwszego spotkania. Jej taktowność nie mogła nie zaczarować. Dotąd nie mogłem się nadziwić, jak szybko udało się jej zawładnąć moją uwagą. Niektóre kobiety wywołują pragnienie, inne – zainteresowanie. Mam wrażenie, że najwyższej próby przynęta na mężczyzn to umiejętność utrzymania ich przy sobie.

Widywaliśmy się coraz częściej, nasze spotkania nabierały regularnego charakteru, ona wybierała miejsca zamknięte lub zaludnione, chroniąc się tym samym przed plotkami lub podejrzeniami. Rozmowy dotyczyły wyłącznie tematów artystycznych, ich charakter był powściągliwy i rozważny. Ona usiłowała wszelkimi sposobami utrzymać dystans nie zdając sobie sprawy, że pozwalając na te rozmowy z góry godziła się na ryzyko. Każde nowe słowo brzmiało jak wyzwanie, każda następna fraza odrobinę przybliżała moje zwycięstwo, chociaż ona sprzeciwiała się każdej mojej aluzji. Zresztą jeden raz upiła się winem w mojej pracowni i zapytała, czego od niej chce. Słyszając, że miłości i oddania, Magda

zaśmiała się. A potem piła dalej w milczeniu. Jeszcze na krok zbliżyłem się do niej. Kobiecie wystarczy zasiać w głowie pewien ideał, całą resztę zrobi już sama...

Udało mi się. Zaczęła zupełnie inaczej na mnie patrzeć, kpina i niechęć co do moich propozycji zmieniły się w swoistą obojętność, to ją niepokoiło, dlatego próbowała na wszelkie sposoby unikać tego tematu. Stawaliśmy się coraz bliźsi sobie, jednak nie chciała tego zaakceptować. Zresztą ja nie przestałem grać według jej zasad. Chociaż teraz był to kontratak i ofiara na poczet zwycięstwa. To tak jak w grze w szachy: chcesz dojść do króla, oddaj pionka. Magda dalej chroniła swoją godność, trzeba przyznać, że mocno się trzymała, ale stało się jasne, że niebawem się złamie. To była kwestia czasu, o ile wybrałem właściwą manierę. Zdradzał ją przypadkowy dotyk, trudne rozmowy, czasem niezrozumiałe zarzuty, stopniowo się poddawała, ale tego było mało. Chciałem usłyszeć jej wyznanie.

Ktoś zapukał do drzwi. Niepewnie, ale uparcie. Jakby ten ktoś postanowił zabrać głos, ale do ostatniej chwili miał wątpliwości.

– W końcu się tutaj wybrałem – powiedział głos i pewnym krokiem wszedł do pokoju, – kiedyś zdawało mi się, że trzeba mieć do tego waginę. Za twoim pozwoleniem nie będę się rozbierał.

Adam starym zwyczajem otworzył okno, obejrzał najnowsze prace, niespiesznie nabił fajkę, a potem dwuznacznie spojrzał na mnie. Tak jakby chciał powiedzieć „opowiadaj”. Starym zwyczajem podzieliliśmy się nowymi odkryciami, znajomością życia i ostatnimi dokonaniem. Bywa jednak, że nawet zwyczaje czasem się zmieniają, i nastaje chwila, gdy nie ma o czym mówić. Szczególnie, gdy wszystko jest już jasne.

Nie było go ostatnie dziesięć lat, wyjechał do Francji ze względu na polityczne nieporozumienia z władzą. Honorowo będzie mówił, że zapraszał do wjazdu razem z nim, potem jednak nawet nie pisał.

– Źle wyglądasz – zauważył, a ja po prostu zmierzyłem go wzrokiem. – Kiedy gdzieś wracasz – zaczął, – najbardziej ciekawi cię, czy ktoś będzie czekał. Wszystko inne akceptujesz jako fakt dokonany: zmiany, nowi ludzie i porządki, napady nostalgii. W powrocie tkwi coś mitycznego – pragniesz czym prędzej sprawdzić, czy

wszystko zostało na swoim miejscu, albo poszukać miejsca, z którym jeszcze czujesz się związany.

– Są związki, które się kończą, powrót nie jest wtedy istotny – nie mogłem przebaczyć mu jego ucieczki. Tak, jego tak zwane poszukiwania perspektyw uważam za ucieczkę.

Przez ostatnie lata poprzedzające jego wyjazd rozpoczynaliśmy wspólny projekt, Adam był jego inicjatorem. To była seria portretów wojskowych, poświęcona pamięci Miłosza, naszego wspólnego przyjaciela, który zginął na wojnie. Malowaliśmy portrety mężczyzn w dniu wyjazdu na służbę, a potem – w perspektywie – po jakimś czasie. Na tych obrazach świetnie zarysowywała się istota przymusu. Uważaliśmy, że ludziom zmieniają się rysy twarzy, gdy postępują wbrew swojej woli. Potem malowaliśmy pierwsze ofiary wojny, kobiety-wolontariuszki, skrzywdzonych artystów, przestraszone dzieci, pierwszych uchodźców. To nie mogło podobać się władzy, która działała wobec nas opresyjnie, bo nasza praca zakłócała i bez tego niestabilną sytuację społeczną. Adam bardzo martwił się o swoje bezpieczeństwo, zresztą francuską granicę przekroczył po licznych groźbach ze strony możnowładców. Tego mu nie wybaczyłem. Oddanie sprawie było dla mnie zawsze na pierwszym miejscu. Żadne okoliczności nie mogły stanąć temu na przeszkodzie.

– Mówią, że udało ci się wiele dokonać – ciągnął Adam. – Dalej starasz się unikać ludzi?

– Sława to zbyt krótkotrwała sprawa – odpowiedziałem. – Ile zresztą warte jest uznanie ludzi, którzy niczego z tego nie rozumieją?

– Dalej uważasz się za mądrzejszego od nich?

– Raczej nie pozwalam im wpływać na moje poglądy.

– To zawsze było twoje ograniczenie, przyjacielu, czasem nawet bezsensowny pomysł może otworzyć furtkę do czegoś bardzo cennego. Nawet w najmniejszych drobiazgach można dostrzec coś naprawdę wartościowego. Ucieczka od rzeczywistości nie jest gwarancją osiągnięcia autentyczności, tak jak wpływ otoczenia niekoniecznie skutkuje kradzieżą, plagiatem...

Co mógł powiedzieć mi człowiek, który bał się śmierci, zdradził ideały i zawsze wybierał komfort? Czego mógł mnie nauczyć? W swoim życiu doświadczyłem choroby i ubóstwa, straty, oszustwa, a nawet wojny. Świat przestał mnie dziwić. Życie nęci tym, co nieznane. Wyciągane przeze mnie wnioski nie zawsze były humanitarne, częstokroć raczej cyniczne. Ludzi traktowałem jak obiekty, ale zmęczyłem się już fałszem, zatrzymałem się gdzieś w pogodni za sławą, ale zawsze też szukałem łatwych dróg do osiągnięcia zadowolenia. Bywa, że wszyscy stają się środkiem do zaspokojenia twoich potrzeb, ale to też jest normalne. Możliwe, że istnieją cele, dla osiągnięcia których warto walczyć: oddanie, uczciwość, autentyczność. To wszystko jednak zależy od naszego stanowiska. Zdarzają się okazje, których nie można odrzucić, okoliczności, które skłaniają do oszustwa, czyny, które nie mają usprawiedliwienia. Życie nie daje czasu na wytchnienie. Nie istnieje ani stabilność, ani pewność, szczęście jest krótkotrwałe, a wieczna jest tylko miłość (z zastrzeżeniem, że obiekty miłości podlegają zmianie).

Adam dopalił papierosa i zaczął zbierać się do wyjścia.

– Kiedy będę mógł je zobaczyć? – zapytał.

– Niebawem.

– Naprawdę jest ci to potrzebne?

Nie usłyszał ode mnie odpowiedzi, więc ruszył do wyjścia. Po tylu latach znowu był blisko, pewnie przyjechał na wystawę. Nie byłem jednak pewien – zobaczyć ją czy jej zapobiec?

Powojenną Europę zalała fala protestów przeciwko dotychczasowym politycznym porządkom. Świat intelektualistów odżegnywał się od proponowanego kierunku władzy, wobec czego stworzył ideologię absurdałnego buntu. Gospodarka skupiona była na umacnianiu wojskowości, a środowisko twórców wyśmiewało działalność władzy szeregiem antymilitarnej działań.

To nieistotne, czy moja wystawa była protestem wymierzonym przeciwko normom społecznym, poparciem feminizmu czy potwierdzeniem wewnętrznych sprzeczności. W okresie społecznego strachu ludzie zazwyczaj dzielą się na tych, którzy boją się prawa oraz tych, którzy występują przeciwko niemu. Ta wystawa miała za zadanie kolejny raz zmobilizować zastraszone konserwatywne



społeczeństwo, a mnie nie obchodziły ani konsekwencje, ani poszukiwanie wewnętrznych konfliktów. Twórczość zawsze wykracza poza wyznaczone ramy, i to jedyna rzecz, która tak naprawdę miała znaczenie.

Ktoś zapukał do drzwi. To było zdecydowane, pełne przekonania pukanie, po którym można postawić kropkę. Za drzwiami stała Magda. Wyglądała na zmartwioną i przestraszoną.

– Czy ja wydaję ci się obca?

– Czasami niezrozumiała, ale nie obca.

– Nie jesteś w stanie myśleć tylko o mnie, myślami zawsze jesteś z nimi – rozpoczęła swój monolog, który, jak podejrzewałem, w perspektywie czasie mógłby się przeciągnąć. Dlatego wziąłem ją za rękę, położyłem na sofie, ściągnąłem buty (czerwone lakierki pasowały do jej czarnej sukienki) i zacząłem masować jej stopy.

– Zawsze gdzieś uciekasz, czasami patrzysz na mnie pustym spojrzeniem, tak jakby w ogóle nie było mnie obok...

Zacząłem dotykać jej tułowia i całować szyję, przyciągając ją do swojego ciała.

– O czym wtedy myślisz? Chcę wiedzieć, to dla mnie bardzo ważne...

Nie przestawała, dlatego ja też działałem coraz bardziej zdecydowanie i zacząłem ją rozbierać.

– Ta twoja pewność siebie doprowadza mnie do szału! Sprawiasz wrażenie, jakbyś w ogóle nie pozwalał sobie na słabości, wszystko jest zautomatyzowane. Wyuczone ruchy pozbawione uczuć. To nieprawda! Do kogo należysz? Do tych bezdusznych obrazów, maślanych ciał? To one dają ci natchnienie?

Po tych słowach Magda była już całkowicie naga.

– Co ty robisz? – zapytała.

Ja również zdjąłem ubranie i usiadłem obok niej tak, by mój członek mógł delikatnie dotykać jej kolan.

– Zdajesz sobie sprawę, że widzieliśmy się dopiero kilka razy?

– Tak naprawdę to nasze siódme spotkanie.

– I pozwala sobie pan mnie dotykać.

– Muszę przyznać, że jest to cholernie przyjemne...

– Czy liczy pan na coś więcej?

– Oczywiście, że nie. Rozebrałem panią, by nacieszyć się pięknem pani ciała, być może użyć go jako modelu.

– Nakłania mnie pan do...

– Seksu. Tak zazwyczaj określa się ten proces...

– Naciska pan na mnie?

– Nawet nie próbuję, co też pani. W tej chwili mogę uprzejmie przeprosić panią i pozwolić spokojnie wyjść.

– Ale ta sytuacja...

– Usunę ją z pamięci. Niech się pani nie przejmuje, pani reputacja nie ucierpi z tego powodu, nikt się o tym nie dowie...

– Czy zdaje pan sobie sprawę, że to szaleństwo? Przypuszczając nawet, że przez pociąg do pana czy zachwyty talentem mogłabym teraz oddać się fizycznej przyjemności. Ale istnieją chyba jakieś granice moralności, które nie pozwalają mi na bliskość z nieznanym człowiekiem?

– Spieszę panią zapewnić, że całkowicie rozumiem pani wątpliwości i nie zamierzam robić niczego, czego pani sama nie zechce. Jeżeli właśnie naruszyliśmy pani zasady, obiecuję nie obwiniać o to pani i wziąć na siebie część winy.

– Ale to zaprzepaści nasze dalsze relacje, staniemy się dla siebie zwykłymi ludźmi... Czy jest pan gotowy na utratę tego poziomu relacji?

– Całkowicie się zgadzam i zapewniam, że jestem gotowy kontynuować nasze relacje. W przeciwnym wypadku nie będzie to wcale najgorszy pomysł na ich urozmaicenie.

Ta formalność nie trwała długo. Ona jeszcze przez jakiś czas mówiła, jakie to wszystko niewłaściwie, a ja grając według jej zasad miałem wszystkiemu zaprzeczyć, by, kiedy się to w końcu stanie, wszystko wyglądało tak, jakbym to ja skłonił ją do tego. Ja jednak ze wszystkim się zgadzałem, i kiedy wyczerpały się już wszystkie argumenty, ona pozwoliła mi wejść.

Za oknem ściemniało się. Ktoś nieopodal grał na skrzypcach, a my wyczerpani leżeliśmy na podłodze. Podłoga była zimna, dlatego Magda szybko się ubrała i usiadła za stołem oczekując, kiedy do niej dołączę. Nie spieszyłem, więc ona zaczęła chodzić po pokoju. Widać było jej zdenerwowanie. Szukała usprawiedliwienia.

– Nic nie mów.

– Chciałam powiedzieć...

– Wiem.

– Spodobał mi się sposób, w jaki próbował pan mną zawładnąć, nie pan, nie pana piękno ani inne atrybuty. Tylko sposób, w jaki się to odbyło. Maniera była na tyle doskonała, że ja, jako prawdziwa pasjonatka sztuki uwodzenia nie mogłabym pozostawić jej bez nagrody...

Te usprawiedliwienia nie były mi potrzebne. Nie miałem zamiaru nastawać na jej bezpieczeństwo. Ale nie mogłem pozwolić jej obarczyć mnie winą za to, co się stało. Ona wszystko mogła zrzucić na karb impulsu, przyływu pożądania, chwilowej słabości albo niezdolności do obrony, ale nie mogła wątpić w moje zwycięstwo. Kobiety to dziwne i niezrozumiałe stworzenia. Jakże zmienia się ich zachowanie, gdy pada linia obrony...

Rano powiedziała, że musi wyjechać z miasta, poprosiła, by jej nie szukać, że sama da o sobie znać. Do jej hysterii podchodziłem z dozą ironii. Potem jeszcze dowiedziałem się o jej mężu i niebezpieczeństwie tych relacji. Nie wspominała on nim wcześniej i w żaden sposób nie wyjaśniała naszych spotkań. Następnym razem Magda również opuści moje mieszkanie przez tylne wyjście, potem pójdzie na pocztę, niby wysłać list, a potem schowa się w budce telefonicznej, umyślnie przykuwając uwagę ludzi. W ten sposób uniknie podejrzeń.

Nie wdając się w szczegóły dała mi do zrozumienia, że przekazała mi wystarczającą ilość informacji. Ja również o nic szczególnie nie wypytywałem. Kobieta zawsze będzie odpowiadać tylko na te pytania, na które będzie chciała odpowiedzieć i uniknąć odpowiedzi na te najbardziej niezręczne. Kim była Magda? Połączeniem pożądania i subtelności, zmartwienia i ponętności. W pewnej mierze estetyki. Kobieta we wszystkich możliwych przejawach. Typem zagubionej dziewczynki lub mądrej doradczynie, manipulującej zainteresowaniem mężczyzny. Czyżby istotnie poszczęściło mi się? Czyżbym miał usłyszeć od niej historię o nieszczęśliwym życiu z mężczyzną, w końcu usłyszeć jej wyznanie? Była na to zbyt rozsądna, a wszystko działo się zbyt szybko. Można było szukać usprawiedliwienia w chęci pozostania w cieniu. Ostatecznie jednak straciłem wiarę w kobiecą miłość.

Kobiety nie są zdolne do miłości, czasem bywają gotowe na poświęcenie lub oddanie, ale nigdy nie zrezygnują z możliwości poznania kolejnych mężczyzn. To pragnienie prześladowuje je całe życie. Mężczyznom zaś miłość jest tak samo potrzebna jak odpowiedzialność. W rezultacie kobieca miłość będzie zawsze bardziej jaskrawa, a męska – stabilniejsza. Nie mogłem jednak użyć tego terminu w naszym przypadku, bo to była gra, ona potrzebowała czegoś ode mnie, a mnie pozostało tylko wszystkim się przyglądać.

Do wystawy pozostał tydzień. Cały czas aktywnie starano się mnie przekonywać, bym zrezygnował ze swoich zamiarów. Z jednej strony namawiali mnie mecenasowie i kolekcjonerzy, proponując zorganizowanie zamkniętej aukcji obrazów, z drugiej – różne organizacje społeczne, chcące zapobiec społecznemu buntowi. Na ten czas władza przymknęła oczy, ograniczyła jednak rozgłos do kręgów kulturalnych środowisk. Mieli wystarczająco dużo siły, by mi tego zabronić, ale dali mi prawo wyboru... Nie dałem się sprzedać za subsydia ani państwowe odznaczenia.

Co mogło mnie przestraszyć? Groźby? Kiepska sława? Na pewno nie cena wyrzeczenia się dorobku życia. To nie był ani protest, ani kolejna forma wyrażenia samego siebie. Byłem gotowy, by potem spalić te obrazy i prosić o wybaczenie wszystkich skrzywdzonych. Ta wystawa była podsumowaniem, zamknięciem cyklu, moim benefisem. Zresztą Mychajło w końcu poddał się i dał mi klucze. Mogliśmy urządzić salę.

Siedziałem w „Sztuce”. Kelnerka przyniosła mi kawę po wiedeńsku, nabijałem tytoń i słuchałem młodego gitarzysty. Chłopiec ubrany był w czarną koszulę i rozglądał się niespokojnie, tak jakby chciał kogoś dojrzeć. Grał spokojne hiszpańskie motywy. Moje życie przypominało taką właśnie melancholię. Wszystko płynęło spokojnie i logicznie – moje postępowanie było wyważone, myśli rozważne, a działania pewne. W pewnym momencie mojego życia wszystkie wydarzenia, wszystkie starania, walki i doświadczenia spotkały się w jednym miejscu. Miałem przy sobie ukochaną kobietę, intrygę, tajemnicę, stałem na progu kolejnej fali sławy i uznania. Nie mogło być jednak tak pięknie. I nie było.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę odważy się pan to zrobić – powiedział do mnie opierający się o laskę starszy mężczyzna w eleganckim garniturze. Witając się

ze mną podniósł kapelusz, tym samym pytając o pozwolenie, by się przysiąść. Nie odmówiłem. – Pan zapewne mnie nie pamięta. Widzieliśmy się blisko dwadzieścia lat temu we Francji, wtedy był pan początkującym artystą, spotkaliśmy się podczas paryskiego zjazdu...

– Jean-Perre Tisse – rozpoznałem go.

– Tak, zgadza się. – odpowiedział z zadowoleniem. A jednak nie trzeba było tracić czasu na przedstawianie się. – Nie będę ukrywał, że ściągnęła mnie tutaj pana kolekcja. To dla nie niezrozumiałe, w jaki sposób pozwolono panu ją zaprezentować publiczności, w każdym razie nabrała rozgłosu nawet w kręgach francuskich żandarmów. Mam niewiele czasu. Sprawa jest delikatna, to oczywiste, ale proszę pozwolić mi się zapytać – za ile byłby pan gotowy sprzedać kolekcję?

Jean-Pierre był znanym kolekcjonerem. Jednym z tych, którzy posiadali zarówno malarski gust, jak i umiejętność prowadzenia przekonujących rozmów. Udało mu się zbić spory majątek na przemyśle, stąd zainteresowanie sztuką mogło wydawać się nieco dziwne. Niektórzy powiązywali je z zainteresowaniami jego żony, jednak najbardziej prawdopodobna zdawała się wersja o jego osobistym zainteresowaniu francuską artystką. Właśnie dzięki jej przychylności udało mu się zebrać znaczną kolekcję europejskich twórców. Chyba że było to dla niego po prostu takie rodzaj sportu.

Jego propozycja była kusząca, ale oczywiście nie mogłem się na nią zgodzić.

– Pan rozumie, że jest mi potrzebna jedynie autentyczność. Tylko wybrane osoby będą mogły napawać się pana sztuką. Po upublicznieniu pana kolekcja straci swoją wartość. Dlatego jestem w stanie zaproponować odpowiednią cenę. Po raz kolejny zapewniłem go, że dalsze rozmowy nie mają sensu. On również jakoś bardzo nie nalegał. W ciągu swojej długiej kariery zdążył zrozumieć, że jeżeli wszystko ma swoją cenę, to w takim razie nie wszystko można kupić na pieniądze.

– Wobec tego czy mogę poprosić pana tylko o jedno? – zapytał, stawiając akcent na ostatnim słowie. – Magda Nowacka. Wiem, że to imię jest panu znane. Wiem o jej częstych wieczornych wizytach w pańskim domu. Proszę się nie przejmować, pańskie życie osobiste pozostaje osobistym. Ja po prostu chcę być pewien, że kolekcja nie trafi w ręce mojej konkurentki. To właśnie ta rywalizacja

zmusiła mnie do obserwowania państwa.

– Konkurentka? – dopytywałem. Chociaż w mojej głowie już zaczął malować się precyzyjny obraz, jaki naprawdę związek wytworzył się między nami.

– Oczywiście – zaczął zapewniać mnie Jean-Pierre, – pragnę wierzyć, że jest to sprawa wyjątkowo osobistego charakteru. Proszę wybaczyć mi brak taktu, ale ja naprawdę chciałbym upewnić się, że nie sprzeda pan kolekcji Magdzie Nowackiej.

Potem dowiedziałem się więcej. Próbowałem udawać, że zdaję sobie sprawę z działalności Magdy, że martwi mnie jedynie jej osobiste życie, i swoją drogą co nieco udało mi się dowiedzieć.

Magda była Polką, grywała drugoplanowe role w teatrze. Często podróżowała razem z trupą, dlatego krążyły plotki, że miała słabość do popadania w różne miłosne przygody. Uroda zapewniała jej odpowiednią uwagę wśród mężczyzn, a inteligencja możliwość tuszowania różnych figlów. Kilka lat temu wyszła za mąż za niemieckiego oficera. Krążą plotki, że to również była jedna z tych przypadkowych sytuacji, ale udało jej się jakimś sposobem przekonać oficera co do swojej uczciwości. Zresztą w jego obecności zachowywała się właśnie tak, jak przystało zamężnej damie. Jego ranga i autorytet sprawiły, że musiała porzucić teatr, w światowe życie weszła już jako kolekcjonerka. Zresztą, wszystkie jej dawne grzechy, które mogły wypłynąć w trakcie małżeństwa, zrzuciłaby na karb plotek wynikających ze spekulacji lub twórczego otoczenia. Przez ostatnie lata udało jej się zebrać sporą kolekcję dzieł współczesnych artystów, w końcu majątek męża pozwalał jej na to.

Ale dalszej historii już nie poznałem, tak jak powodu zajścia za skórę Jean-Pierre'owi. Zrozumiałem za to, że również stałem się ofiarą manipulacji, tylko jeszcze nie poznałem jej ceny. Stary kolekcjoner pytał mnie, w jaki sposób próbowała mnie przekonywać, był zdziwiony jej brakiem obaw, że o wszystkim może dowiedzieć się jej mąż. Co takiego kryło się w moich pracach, że postanowiła wystawić się na takie niebezpieczeństwo?

Jean-Pierre opowiadał jeszcze o swoich związkach we Francji, kwestiach dotyczących kultury w ogóle, zahaczył o tematy powojenne, ale koniec końców stracił jakąkolwiek motywację i nie oczekując już ode mnie jakiegokolwiek odpowiedzi, taktownie zniknął. Tyle że ja już nie mogłem być dłużej spokojny.

Moja niechęć do kolekcjonerów chyba nie mogła osiągnąć wyższego poziomu. Nigdy nie rozumiałem pragnienia ludzi, którzy ukrywali przed światem przedmioty, którymi – wręcz przeciwnie – warto się chwalić, nawet jeżeli ich wartość zależy od ograniczonego do nich dostępu. Co jednak może być gorszego od ograniczenia wolnego przejawu ideału? Wprowadzanie artysty w błąd. Co chciała osiągnąć? Ukraść eksponaty, spróbować je wykupić, grając na mojej sympatii? A może pragnęła sensacji? To było dla mnie ważne, chciałem wiedzieć, jakie były jej pobudki. Magdzie udało się zaimponować mi swoją wiedzą o malarstwie już podczas naszych pierwszych spotkań. Ten zbieg okoliczności nie wzbudził we mnie żadnych podejrzeń, mogę więc tutaj winić również samego siebie. Ona dokładnie wiedziała, czym zajmowałem się przez ostatnie lata. Możliwe, że z tego powodu nie przeszkadzała mi w pracy. Pamiętam, że zapytałem ją pewnego razu, dlaczego nawet się tym nie interesuje, nad czym właściwie pracuję. Odparła, powołując się na kobiecą percepcję, że chce uniknąć smutku, w który zapewne wprowadzą ją moje obrazy. W tamtej chwili taka odpowiedź była dla mnie wystarczająca.

Teraz wręcz przeciwnie – prowokowałem okoliczności, by wyjaśnić tę sytuację. Zostawiałem drzwi na strych otwarte, prosiłem, by przyniosła mi kolację do pracowni, zapraszałem gości i proponowałem im zwiedzanie. Ona szukała różnych wymówek i dróg uniknięcia rozmowy na ten temat. Czasem to były żarty lub prowokacje, czasem podstępny albo stanowcze odmowy. Gdy te gry psychologiczne znudziły się już nam obojgu Magda zapytała się, co chce osiągnąć tym wszystkim, powiedziałem jej prawdę:

– Jesteś kolekcjonerką, wiem wszystko. Czego ty chcesz?

Rozpłakała się.

Nienawidzę tej stereotypowej percepcji kompozycji: waga imienia, ocena obrazu, wymogi etykiety, zmęczenie uwagi. Czasem zastanawiam się, czy jest możliwe oddzielenie życia artysty od mężczyzny, czy raczej temu pierwszemu nieodwołalnie przypisano stereotyp twórczych uprzedzeń. Dlatego wraz z przywilejami swojego imienia powinieneś pogodzić się z niemożnością ukrycia czy otrzymania obiektywnej oceny.

Moje obrazy przeniesiono do „Sztuki”, wszystko było gotowe przed zapowiadającą się sensacją (w tym i ja sam). Jutro miał być ważny dzień, poszedłem więc na spacer rodzimymi uliczkami, zamówiłem szklankę czegoś alkoholowego i powoli wracałem do domu. W przededniu otwarcia pewnie wszędzie i wszyscy o mnie mówili... Nie zważałem na to. Już dawno przyzwyczałem się do rozmów i ocen. Tylko Magda milczała. To mnie zasmucało. Co czułem? Nie mogłem uwierzyć, że chciała mnie oszukać. Ale jak to w życiu, trzeba po prostu pogodzić się z takimi sprawami i pójść na kompromis. Nie chciałem słyszeć ani usprawiedliwień, ani przeprosin, pragnąłem po prostu znać przyczynę.

Magda czekała na mnie. Widać było, że mnie oczekuje. Skinąłem głową na powitanie i poszedłem do łazienki. Długo stałem od prysznicem, potem starannie się ogoliłem. Nie mogłem zacząć pracować, póki moje odbicie w lustrze nie zaczęło mi się podobać. Możliwe, że robiłem to dla niej, mój zarost zawsze podrażniał jej skórę. Kiedy wyszedłem, ona stała naga i patrzyła na mnie. Może myślała o czymś nieprzystojnym, ale jej postawa przeczyła moim podejrzeniom, zaraz potem zacząłem zbliżać się do niej. Ona wzięła pastele i zaczęła malować. Kontury przypominały mężczyznę o pięknej staturze. Siedziałem oparty o łóżko i patrzyłem na nią popijając wino. To mi zupełnie wystarczało. Piękno najczęściej zwodzi swoją niedostępnością wtedy, gdy jest racjonowane, rzadziej, gdy wypija się je jednym haustem. Ona wciąż stała blisko, ale jakby mnie w ogóle nie dostrzegała. Nie wiem, co chciała mi tym pokazać... Urzekała mnie zagadkowość, niedostępność, przypominająca nastrój artysty, charakter pisma geniusza... W ten sposób spędziliśmy cały wieczór: ona malowała, ja obserwowałem, na stole stały kieliszki wina, a cały pokój wypełniało migoczące światło.

- Podejdz do mnie – poprosiła.
- Nie jest ci zimno? – zapytałem.
- Podoba ci się moja blizna?

Pokazała mi stare przecięcie na stopie i trzymając moją rękę dotknęła tego miejsca, po czym usiadła obok przygotowując się do opowiedzenia tej historii.

Miałam wtedy zaledwie dwadzieścia lat. Życie było dla mnie wtedy tak samo lekkie, jak moje stopy przemykające nad kocimi łbami wolnego Lwowa. Byłam



bardzo ufna, na świat patrzyłam jak na jakąś wielką zagadkę, a moim powołaniem było jej rozwiązanie. Wiele spraw równocześnie mnie dziwiło i cieszyło: deszcz i skrzypce, wata cukrowa i gorzka kawa, zapach farby i przejażdżki austriackimi tramwajami – wszystkie dostępne i bliskie mi rzeczy. Wiedziałam, że zasługuję na coś szczególnego, ale na zbyt wiele nie liczyłam, całkowicie zadowalała mnie wtedy stara kanapa, możliwość podróżowania po Europie i zainteresowanie mężczyzn. Lubiłam przyciągać uwagę i sama chciałam kiedyś pokochać. Próbowałam też malować, ale nie miałam szczególnego talentu. Dlatego poszłam do teatru, odgrywałam drugoplanowe role, ale to zajęcie szybko mi się znudziło. Zresztą, nie ma to nic wspólnego z moją historią, po prostu chcę, byś chociaż cokolwiek o mnie wiedział. Ale nie będę przeciągać, więc od razu przejdę do sedna. Poznałam go na jakiejś wystawie... Odwiedzałam ich naprawdę sporo, dlatego nawet nie pamiętam dokładnie na jakiej. Powiedział mi potem, że zauroczyłam go swoją nieuważnością, sprawiałam wrażenie, jakbym oglądała obrazy w pośpiechu. Tak robią ludzie, którzy albo w ogóle nie rozumieją sztuki albo rozumieją za dużo. A ja miała dopiero dwadzieścia lat, rozumiesz? Dlatego śmiał się wtedy ze mnie, a ja obiecałam sobie, że kiedyś stanę się lepsza od niego. Pierwszego wieczoru aż nazbyt uważnie mi się przyglądał, zaprosił do swojego stolika. Siedzieliśmy wtedy w „Sztuce”, byłam tam wtedy pierwszy raz, a on lubił to miejsce. Powiedziałam mu, że przyjechałam tutaj ze swoją trupą i będę we Lwowie tylko miesiąc, na co odparł, że to nie ma znaczenia. Trudno było się z nim sprzeczać. Był raczej milczący, a to pociąga kobiety... Dlatego nie obwiniaj mnie, że wtedy tak szybko mu się oddałam...

Był jednym z moich pierwszych mężczyzn, był też umiejętnym kochankiem, ale nie w tym rzecz.

Przyznaję, bałam się go. Chociaż nie był przecież agresywny. To ja pierwsza kończyłam, dlatego bardzo chciałam, aby jemu też było dobrze... Kiedy jego ciało zadrżało, z jakiegoś powodu nagle wstałam i zaczęłam szukać ubrania porzucanego po jego pracowni. On nie starał się mi przeszkadzać, zaczął nabijać fajkę.

– Zaczekaj – poprosił, a ja błyskawicznie go posłuchałam.

Podszedł do mnie i znów ściągnął ze mnie ubranie. Potem przyniósł niewielki fotel i poprosił, bym w nim usiadła. Zaczął mnie malować. Na początku nie rozumiałam, co się dzieje, ale nie trwało to długo. Po połowie godziny poprosił, bym podeszła. Na obrazie wyglądałam na znacznie piękniejszą. Spodobał mi się, dlatego zaczęłam go całować. I wtedy stało się to, co zmusiło mnie do ucieczki. On w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Odepchnął mnie i dalej patrzył na obraz. Trwało to dziesięć minut... Nawet nie zauważył, jak zaczęłam się ubierać, było to dla niego zupełnie bez znaczenia. Dlatego po prostu zebrałam swoje rzeczy i uciekłam, a po drodze nastąpiłam na szklankę po winie, stąd ta blizna. Nie martwiłam się wtedy, że krwawię... Za to poznałam coś, co może być jeszcze bardziej niebezpieczne – prawdziwy fanatyzm. Dlatego uciekałam – przestraszyło mnie to spojrzenie.

Potem widzieliśmy się jeszcze kilka razy. On nie unikał tych przypadkowych spotkań, ale ograniczał się do powitania. A ja nie ośmielałam się rozpocząć rozmowy. Czasem umyślnie przechodziłam obok jego domu, czasem umyślnie piłam kawę w „Sztuce”. On uśmiechał się do mnie, ale więcej już mnie nie zaprosił.

Po skończonej opowieści Magda przytuliła się do mnie. Objąłem ją, bardzo potrzebowała tej ochrony. Szczerze mówiąc nie pamiętałem tej dziewczynki, ale wciąż nie mogłem zrozumieć czego chciała ta dorosła kobieta. Wszystko działo się za szybko, ale nie miałem prawa być zdziwiony, ona wiedziała, że to jedyny możliwy wariant naszej historii. Gdyby tylko poprosiła, oddałbym jej ten obraz, chociaż mogłaby również ze spokojem stwierdzić, że wtedy mnie kochała i nie zasługuje na osąd. Czy kochała za to swojego oficera, czy był to raczej lęk albo etykieta małżonki? W żaden sposób nie starała się zapobiec wystawie, chociaż mogła sięgnąć po różne podstępny i manipulacje. Mogła mi to wyznać, a wszystko pozostałoby tajemnicą między nami dwojgiem. Te gry psychologiczne, które na początku uwodziły zagadkowością teraz drażniły swoją nieokreślonością, by z czasem zacząć odwracać uwagę.

Czym zachwyca sztuka? Dlaczego sztuce pozwolono opisywać ludzkie wady bez potępienia i otwartego sprzeciwu? Czy dlatego, że społeczeństwo prędzej zaakceptuje prawdę podaną w takim subtelnym opakowaniu, jakim jest sztuka? Jaka jest wtedy jej wartość i zagrożenie? I czy twórczość istotnie uwodzi możliwością

zbliżenia się do absolutu, czy pojęcie jej nieuchwytności prowadzi raczej do szaleństwa?

Kiedy Magda wychodziła, przyznała się, że tak naprawdę na początku chciała ukraść te obrazy, jeszcze pierwszej nocy, ale ciekawość i wiara w ludzi zwyciężyły nawet poczucie oddania mężczyźnie... Długo starała się zrozumieć, co wciąż każe jej być gdzieś blisko i dlaczego ta historia tak niepokoiła ją przez te wszystkie lata... To nie mógł być wstyd, przecież uczciwie traktowała wszystkie rodzaje sztuki, to nie mógł być strach przed zidentyfikowaniem jej na obrazie, bo była na tyle wprawną dyplomatką, by wyjść z twarzą z każdej krytycznej sytuacji. Czy chciała dowiedzieć się czegoś o sobie, czy może postawić kropkę? A może po prostu zwrócić na siebie uwagę?

– Chciałam być dla ciebie kimś więcej niż modelką czy muzą, zwrócenie na siebie twojej uwagi było dla mnie wyzwaniem. Pragnęłam ze wszystkich sił pokazać ci inne życie, zmusić, byś uwierzył w to, czemu cały czas zaprzeczałeś. Twój sceptycyzm również mnie pociągał, a ja zawsze wybierałam wariant ufności. Ale nie udało mi się. Ani wtedy, gdy byłam piękną dziewczyną, ani teraz, jako dorosła interesująca kobieta. Wtedy pociągało cię moje atrakcyjne ciało, teraz współbrzmienie naszych światów. Ale ty nigdy nie kierowałeś się pragnieniem bliskości, sztuka zawsze była dla ciebie ważniejsza.

Już dawno temu zapłaciłem za to niemałą cenę. Wybór polegający na wyodrębnieniu sztuki kosztem czegoś drugorzędnego nie może być niesłuszny. Nie warto go zresztą analizować. Mogę przytoczyć wszystkie moje wzloty, potem cały zadany mi ból, ale i tak niczego nie będę mógł już zmienić. Dlatego jest to niepotrzebne. Lepiej przyznać się, że nie chciałbym niczego zmienić. I będzie to prawda. Pragnienie osiągnięcia niemożliwego męczy i rozczarowuje.

Tobiasz Malier stoi paląc papierosa, w dłoni trzyma pędzel. Uchylił okno, by przewietrzyć pokój. Ona pachniała masłem i kobiecym wzbudzeniem.

Przez ostatnie dwadzieścia lat jego dni nie różniły się od siebie istotnie, teraz jednak mniej maluje, przeszkadzają mu w tym problemy z kręgosłupem. Skończył z alkoholem i kawą, kobiety nie dostrzegają już w nim pożądanego kochanka, a on

sam do wielu spraw stracił zainteresowanie, w tym również do ideałów, które do tej pory rodzą się w jego głowie i każdego ranka zmuszają do pobudki.

Czasem wspomina drogie mu osoby, czasem przegląda ich fotografie, wielu z nich pisze do niego listy. Adama już więcej nie widział, chociaż, jak przyznał się Mychajło, to on namówił go, by pozwolić otworzyć tę wystawę. Sukcesu mu nie przyniosła, Magdzie udało się przygasić jej znaczenie. Rano znaleziono jej zimne już ciało na dworcu kolejowym. Rzuciła się pod pociąg. Tobiasz poczuł rozpacz. Ale nie widział w tym swojej winy. Bardziej poczucie nieporozumienia, które pojawia się o świcie nad jego rodzinnym miastem, a on któryś już raz próbuje odtworzyć go za pomocą pędzla...

Nad Wrocławiem zgęstniało niebo, a ja żyję w epoce technologii, w świecie na tyle obliczonym i rozplanowanym, że nawet satysfakcja i radość powinny mieć określone miejsce w grafikiu. Moje postrzeganie świata stanowczo przeczy przyjętym normom, a agnostyczne poglądy zmuszają do tworzenia własnych zasad. W pewnym momencie udało mi się stworzyć własną formułę. Przewidywała całkowite oddanie się temu, co kochasz. Jestem prawdziwym szczęściarzem o tyle, że udało mi się szybko określić swoje preferencje. Wiele im poświęcam i staram się tego nie żałować. Wątpię, by można było w cokolwiek bezkrytycznie wierzyć, jednocześnie żywię wielki szacunek do osobistego świata człowieka, by niczego nikomu nie narzucać. Jestem podatny na impulsy i kobiecą czułość, lecz nie potrafię wyobrazić sobie, by całe życie spoglądać tylko na jedną kobietę. Długo analizowałem kobiety, z czasem się zmęczyłem i porzuciłem to zajęcie. Dlatego teraz wybieram miłość zamiast zrozumienia.

Opowiedziałem o tym Elzie. Ona śmiała się ze mnie, ale słuchała. Może nawet w pewnym stopniu mnie rozumiała.

– Ty kochasz literaturę bardziej niż jakąkolwiek kobietę – mówi i jednocześnie proponuje, że będzie moją pośredniczką. Nie wiem tylko po co jej to.

Kolejny raz wyjaśniam jej, że rola artysty w życiu kobiety może być jedynie epizodyczna, że kobiety nie mogą zakochać się w kimś, kto nie ma przyszłości. Kobietom potrzebne są gwarancje. Dlatego moje kobiety są podobne do

przejeżdżających pociągów, przedwczesnych orgazmów i chemicznych zaburzeń, które czasem zachodzą w ich głowach. Kobiety czasami szukają czułości, czasem spokoju, przeważnie dlatego, że zbyt długo były same. Ale potem oczywiście zostawiają się we własnej samotności, traktując jak wspomnienie, do którego obiecują czasem powrócić, a ty wciąż zaślepiony ideałem sztuki tworzysz te uduchowione historie i spalasz się w kolejnych liniijkach.

Tutaj Elza się nie zgadza. Wszystko łączy z moim pożądaniem i prosi, by nikogo nie obwiniać za tę znieczulicę.

– Twoja proza to bezosobowa spowiedź. Wydaje mi się, że mógłbyś już się do tego przyzwyczaić.

Zgadzam się z nią, a ona uśmiecha się z zadowoleniem.

**Wrocław, luty 2016**